DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.
Dla wychodźców we Francyi ustalilìśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 49. Wtorek dnia 2. marca **1869.** — Symplicyusza (rzym.) — Lwa papy rym. (grec.) **Rok III.**

Kilka słów o radzie szkolnej krajowej,

posłom sejmu galicyjskiego do rozważenia.

IV.

Za daleko by nas to zaprowadziło, gdybyśmy chcieli po szczególe dotychczasowe czynności rady szkolnej rozpatrywać. Łatwo zresztą odgadnąć z tego, cośmy już powiedzieli, że skoro statut rady, dzięki swej niejasności, nie dozwolił jej zająć się sprawami najważniejszemi, musiała się ograniczyć do czynności mniej ważnych, które, wedle tego, jak zostały do publicznej wiadomości podane, na dwa działy podzielić można. Do pierwszego zaliczamy wszystkie sprawy osobiste, jak mianowania, pensyonowania, oddalenia i t. p. na uczycieli i dyrektorów — do drugiego zatwierdzanie nowo erygowanych szkół, i sprawy, dotyczące wewnętrznych stosunków szkoły, karności i metody nauczania. Przeglądnijmy pobieżnie oba te działy.

Gdy hr. Gołuchowski przeprowadzał nową organizacyę polityczną kraju, poczytywano mu to za zasługę, iż starał się pousuwać tych wszystkich niedobitków dawnej biurokracyi, o których można było z góry przypuszczać, iż nie tylko nie wdrożą się w nowy porządek rzeczy, lecz owszem staną się nieprzepartą zawadą jego rozwoju. Oceniając tę czynność byłego namiestnika sprawiedliwie, bez wszelkiego pochlebstwa, możemy zaręczyć, iż hr. Gołuchowski (nie wchodząc w to czy nie chciał, czy nie mógł) nie użył jednakże tak cienkiego sita, jakiego użyć należało, do przesiania zatęchłej warstwy naszych biurokratów, i dzięki temu, przeleciało i do nowej organizacyi wielu takich, których tam być nie powinno. Cóżkolwiekbądź, zasługa choć zmniejszona, nie przestaje być zasługą i dobrym dla kraju uczynkiem, który przedewszystkiem w radzie szkolnej powinien był znaleźć naśladowcę.

Nikt nie zaprzeczy, iż w szeregach naszego stanu nauczycielskiego, gnieździ się także wielka liczba takich oryginałów, niedołęgów, lub co najmniej ludzi bez charakteru, którzy nawykli więcej do policyjnego urzędowania niż zdrowej pedagogicznej działalności, tak z dzisiejszemi wymogami wychowania publicznego licują, jak pięść z nosem. Z drugiej strony i temu zaprzeczyć nie można, iż i najświetniejsza reorganizacya naszych szkół publicznych, na nicby się nie przydała, gdyby jej wprowadzenie w życie rękom i głowom tychże samych niedołęgów i ludzi bez charakteru powierzono. Przed wszelkim zatem planem reorganizacyi należało niedobitków starego, policyjnego systemu szkolnego usunąć i zastąpić nowemi siłami. Było to niezawodnie i jest świętym owiązkiem rady, tem bardziej, iż z praw swoich na tym punkcie może korzystać. Lecz i tego drugiego prawa wykonanie zależnem jest od dwóch środków, t. j. od pieniędzy i nowych ludzi.

Naco pieniędzy? Oto na to, aby tych niedobitków starego systemu pensyonować, kwieskować, przenosić w stan rozporządzalności i t. p., bo niktby zapewne nie żądał, aby krajowa władza szkolna rozpoczynała swe czynności niesprawiedliwościami, przez skazywanie na śmierć głodową z rodzinami starych sług, na których mścić się nie można, że byli ślepemi narzędziami złego systemu. Na co ludzi? Na to, aby niemi miejsca od starych opróżnione zapełnić.

Pieniądze na pierwszą potrzebę mogłyby być albo państwowe, albo krajowe, albo lokalne. O państwowych dzisiaj mowy być nie może, gdyż państwo udziela tylko wtedy pieniędzy na przenoszenie urzędników w stan rozporządzalności, gdy cała organizacya ulega zmianie. W naszym wypadku mogłoby to więc dopiero wtedy nastąpić, gdyby uchwalona w sejmie (lub w radzie państwa) i sankcyonowana ustawa tej reorganizacyi, miała być w życie wprowadzoną. Naszem zdaniem byłoby to za późno, najprzód dla tego, że lepiej by było mieć już dziś ludzi dobrych po szkołach, którzyby, obznajomiwszy się tymczasem z lokalnemi stosunkami i potrzebami szkoły, tem skuteczniej nowy system w życie wprowadzać mogli, a powtóre dla tego, że przy nagłej i doraźnej zmianie ludzi, może się to samo, co i hr. Gołuchowskiemu wydarzyć, t. j. że się użyje zanadto grubego sita.... A więc fundusze państwowe odpadają. O funduszach krajowych dla tej sprawy, także niestety nie może być mowy, z tej prostej przyczyny, że ich wcale nie ma, a raczej, że są w kasie państwowej ze wszystkiemi innemi olbrzymiemi dochodami z kraju, z których państwo wydziela wprawdzie więcej na cele oświaty, niż dochód krajowego funduszu szkolnego wynosi, lecz zawsze nieskończenie mało. Pozostają więc fundusze lokalne. I tu w istocie dałoby się co zrobić. Gdyby nasze gminy wiejskie i miejskie lepiej pojmowały znaczenie oświaty i korzyści z dobrych szkół płynące, gdyby gmina widziała jasno, iż jeden niedołężny nauczyciel w szkole o wiele więcej szkody jej wyrządza, niż gdyby i jemu emeryturę i nowemu drugą pensyę wypłacała — natenczas używanie funduszów lokalnych w tym kierunku mogłoby mieć swoje znaczenie. Lecz dziś, gdy nasze gminy (wymawiając się czasem słusznie, a czasem tylko dla własnej wygody, że szkoła jest złą w swej organizacyi i dla tego im pożytku nie przynosi), targują się o każden grosz rzucony na rzecz oświaty, gdy nawet swych najlepszych nauczycieli zaledwo tak płacą, ażeby tylko z głodu nie poumierali — nie może być mowy o takiem usuwaniu niedołężnych nauczycieli, któreby z kosztem dla gmin było połączone.

Ważniejszym jednak od pierwszego warunku reorganizacyi szkół jest drugi, tj. nowi, zdolni ludzie. Zkąd ich wziąć i gdzie ich szukać? Co do szkół średnich, pewne podniesienie się uniwersytetu krakowskiego (bo lwowski wydział filozoficzny na uniwer. pozostanie zawsze jednym z najgorszych pod słońcem), a zresztą żywszy ruch naukowy między samymi nauczycielami po zdjęciu z nich więzów dawnego systemu, przyczynia się istotnie do wyrabiania zdolniejszej, wolnomyślnej i zamiłowanej w swym zawodzie młodszej generacyi nauczycieli szkół średnich. Lecz co do szkół ludowych — jakkolwiek i tu nie można nie spostrzedz pewnego postępu, dzięki usiłowaniom na preperandach we Lwowie w Krakowie, ażeby kandydatom coś więcej wlać do głowy niż znajomość małego i wielkiego A, B, C — nie mógł dotychczasowy system wykształcić nauczycieli ludowych takich i w takiej liczbie, jakby tego reorganizacya ludowych szkół wymagała. Należało więc *przysposobienie* nauczycieli postawić *przed* reorganizacyą szkół. I w istocie uczynił to sejm, uchwalając projekt do ustawy o seminaryach nauczycielskich, lecz delegacya, która się postarała o wiele koncesyj kolejowych, a nawet o urząd pocztowy w Olpinach — nie miała czasu starać się o taką bagatelkę, jaką jest wyjednanie sankcyi dla tego projektu.

Cóż więc robiła rada szkolna w dziale personaliów nauczycielskich pod takiemi warunkami? Z tych wypadków, które doszły do publicznej wiadomości, widzimy, że *łatała*, a może nawet mniej łatała, niż łatać była mogła. Nauczyciele stabilizowani, jak w ogóle urzędnicy, mogą jak wiadomo tylko wtedy z posad swych być usunięci, gdy przeprowadzone z nimi śledztwo dyscyplinarne wykaże ciężkie z ich strony wykroczenia przeciw przepisom, do których się stosować powinni. Odnosi się to więc do tych niesfornych duchów, które częstokroć celują zdolnościami, lecz nie umieją wchodzić w karby jakichkolwiek systematycznych przepisów, w najlepszym zaś razie do leniwych i niedbałych. Lecz niedołężnych a gorliwych, którzy ślepo przepisów się trzymają, i w obec wszelkich rozkazów, choćby najsprzeczniejszych systemów, pokornymi, okazują się sługami, nie może dotknąć formalność dyscyplinarnego śledztwa, choć w gruncie rzeczy więcej oni przynoszą szkody nauce i szkole swą bezduszną a niedołężną gorliwością, niżby to niedbalstwo uczynić zdołało. Trzymając się przepisów, może władza takich niedołęgów tylko z miejsca na miejsce przenosić, i czynić ich przeto mniej szkodliwymi, lecz samejże szkodliwości usuwać nie jest w stanie. To właśnie widzimy w sprawach personalnych. przez radę szkolną załatwionych.

Czynności Rady szkolnej.

1. W celu uregulowania konferencyj nauczycielskich w szkołach ludowych wyższych (głównych) rada wydaje do wszystkich dyrekcyj tychże szkół okólnik, w którym postanawia w odniesieniu do istniejących przepisów co następuje:

1. Wszyscy nauczyciele katecheci i pomocnicy kierujący klasami każdej czteroklasowej szkoły ludowej, stanowią wraz z dyrektorem grono nauczycielskie, które po za okresem działania samemu dyrektorowi przynależnego, załatwia na konferencyach następujące sprawy.

a) układa rozdział godzin dla swej szkoły;

b) stanowi o jakości książek i [illegible] środków naukowych, jak mapy, globusy itp., które mają być zakupione do biblioteki i zbiorów szkolnych;

c) wymierza ostrzejsze kary na uczniów, którzy się dopuścili cięższych przekroczeń;

d) roztrząsa i zastanawia się nad metodą uczenia, celem wzajemnego jej ujednostajnienia w swej szkole;

e) układa materyały do rocznych sprawozdań, wysyłanych przez dyrekcyę do wyższej władzy szkolnej, w których mogą być zamieszczane wnioski tyczące się zmiany naukowego planu szkoły, książek wykładowych itp.;

f) zastanawia się w ogóle nad środkami mogącemi się przyczynić do podniesienia i ulepszenia zakładu.

2. Powyższe konferencye mają się odbywać zwyczajnie raz na miesiąc, nadto zaś wtedy, gdy tego wymaga uznana przez dyrektora nagłość jakiej sprawy z rzędu wyż wymienionych.

Tak zwyczajne jak nadzwyczajne konferencye zwołuje dyrektor, oznacza ich czas i przewodniczy takowym.

Pomocnicy, którzy nie kierują klasami, mają być obecni przy konferencyach, i to z głosem doradczym.

3. Zważywszy, że byłoby rzeczą nie tylko zbyteczną, ale wprost szkodliwą, gdyby konferencye ograniczały się do czczej formalności, gdyby na nich zamiast przyjaźnego i otwartego roz-

Przyczynek do historyi „GAZETY NARODOWEJ.“

(Dokończenie.)

V.

W niedzielnej „Kronice lwowskiej“ „Gazety Narodowej“, obok wielu ustępów tego rodzaju, że bliższa o nich wzmianka ubliżałaby godności naszej, znaleźliśmy w końcu ustęp, traktujący rzecz poważnie i zasadniczo, na który też zaraz odpowiadamy.

Oto najprzód powiada kronikarz lwowski, że wartując pilnie „Gazetę Narodową,“ mianowicie z października, jako najwięcej dostarczającą materyału do postępowania właściciela, przemilczeliśmy „iż na początku tego miesiąca wyjechał p. Dobrzański do Wiednia i Pesztu, co ogłosił na czele swego pisma, zdając redakcyę jednemu ze współpracowników, *wymienionemu odtąd na Gazecie*, i wrócił dopiero, gdy „Gazeta“ przestała wychodzić.“ Zarzuca nam tedy, że przemilczeliśmy o tym fakcie dla tego, „bo nie kwadrował nam do ułożonego ataku.“

Tu najlepiej się okazuje, w jaki sposób „Gazeta“ prowadzi polemikę.

Kiedy w fejletonie „Z ulicy“ (nr. 38. Dz. lwow. z dnia 17. lutego b. r.) wspomnieliśmy, że w r. 1848 p. Dobrzański w „Gazecie“ swej wzywał pomsty bożej na hr. Gołuchowskiego za wydawanie emigrantów Moskalom, „Gaz. Nar.“ w nr. 39. z d. 18. lutego b. r. odpowiedziała, że w r. 1848, hr. Gołuchowski nie mógł ściągnąć na siebie pisemnej klątwy ze strony właściciela „Gaz. Nar.“ za wydawanie emigrantów, bo wydawać poczęto dopiero po nastaniu stanu oblężenia, kiedy już właściciel „Gaz. Nar.“ wzięty w rekruty i zamknięty w jednej celi fortecznej nie mógł pisywać do żadnego dziennika.“

Zaraz na drugi dzień w fejletonie naszym (nr. 40. Dz. lwow. z d. 19. lutego b. r.) wykazaliśmy, iż podany przez „Gazetę“ na jej obronę fakt, był fałszywym, ponieważ w r. 1848, przed nastaniem stanu oblężenia hr. Gołuchowski wydał rozkazy wydawania emigrantów Moskalom, i że p. Dobrzański w r. 1848, nim go wzięto w rekruty i zamknięto w fortecy, w „Gazecie“, na której się jako redaktor podpisywał, w najgwałtowniejszych wyrazach powstawał na hr. G., przedstawiając go jako wroga narodu. *Wykazaliśmy przeto faktem, że pierwsze twierdzenie „Gazety“ było fałszywem.*

Na to trzeba było „Gazecie“ koniecznie odpowiedzieć. Nie mogła już twierdzić, że w r. 1848 nie wydawano emigrantów Moskalom i że „Gaz. Nar.“ wówczas nie pisała z tego powodu artykułów piorunujących — pisze zatem w nr. 40. z d. 19. lutego b. r., że „właściciel „Gaz. Nar.“ przez połowę czasu od marca do października r. 1848, nie był we Lwowie.“

Odpowiedzieliśmy na to (Nr. 41 Dz. Lw.), że skoro był podpisany na Gazecie jest moralnie za nią odpowiedzialny. W powyż przytoczonym ustępie jednak przyznała „Gazeta,“ że w październiku r. 1848 był p. Dobrz. we Lwowie. Podaliśmy przeto artykuł z października i *wykazali znowu faktem, że odpowiedź Gazety była tylko wybiegiem.*

I cóż na to Gazeta, która nigdy nie jest w kłopocie, gdy chodzi o argumenta, i wcale w nich nie przebiera? Oto powiada teraz: p. Dobrzański w październiku nie był we Lwowie! a zatem przyznaje się, iż ostatni jej argument, że do października przez połowę czasu nie był we Lwowie, był znowu fałszywy. Ale cóż Gazeta wymyśli, gdy jej powiemy znowu, że fałszem jest twierdzenie jej, jakoby w październiku r. 1848 na Gazecie Narodowej był kto inny podpisany, gdyż na tym samym numerze, z którego przytoczyliśmy artykuł, jest jako redaktor najwyraźniej podpisany p. Jan Dobrzański. A zatem w jednej i tej samej sprawie, „Gazeta Narodowa“ podała trzy wersye, z których każda od innych różna.

Dalej powiada „Gazeta“, „że w r. 1848 czynności hr. Gołuchowskiego były znacznie odmiennej natury, niż 20 lat później, i że okoliczność ta musiała zmienić sąd każdego Polaka o każdorazowem stanowisku hr. Gołuchowskiego w obec kraju, jeżeli Polak ten chciał być konsekwentnym.“ Otóż to właśnie bieda, że tutaj Polak *nie* był konsekwentnym. A niekonsekwencya ta zależała na tem, że tego, którego się w r. 1849 piętnowało jako wroga narodu, tego, z którego winy emigranci nasi szli na katusze, podnosiło się potem do wysokości przodownika narodu, męża opatrzności, że się pisało o nim: „iż w najtrudniejszych okolicznościach bronił narodowości“ i t. p. a w tem to właśnie rej wodziła „Gazeta Narodowa.“ Niechże zechce raz „Gaz.“ zrozumieć to, że inna jest rzecz życzyć sobie hr. G. mieć namiestnikiem, pierwszym urzędnikiem i pierwszym sługą kraju, inna rzecz chcieć znakomite zdolności jego wyzyskać dla organizacyi administracyjnej kraju — a inna zupełnie robić z niego przewodnika narodu, obudzać dla niego cześć balwochwalczą, i wytrwarzać przez to tę nieograniczoną uległość, jakiej dał dowód sejm i kraj, czyniąc wszystko, cokolwiek chciał hr. Gołuchowski — chociażby tem nawet była uchwała z d. 2. marca.

Piszemy się zupełnie na zdanie Gazety, że „dla polskiego dziennika rozwój idei narodowej, byt narodowy jest zasadniczą kwestyą“, i że „w polityce, w wojnie i wszędzie robi się tylko to co się może, a nie to czego się chce, i że ze zmianą okoliczności zmienić się muszą stanowiska stron walczących.“

trząsania ważniejszych potrzeb i spraw zakładu, milczącem przyjmowaniem do wiadomości spraw już dokonanych, dopełniano tylko urzędowego obowiązku: przyznaje się nauczycielom jak najzupełniejszą swobodę wypowiadania swych zdań na konferencyach, a to w przekonaniu, iż ci, którzy innych wychowują, sami nie omieszkają się trzymać w granicach dobrego wychowania, godząc z otwartością swych przekonań, należne dyrektorowi uszanowanie i posłuszeństwo.

4. O sprawach rozbieranych na konferencyi w zakresie objętym punktami: a, b, c, f ustępu pierwszego rozstrzyga głosowanie. Lecz aby zachować w ciele nauczycielskiem karność i porządek, które byłyby na niebezpieczeństwo wystawione, gdyby steru nie dzierżyła silnie jedna tylko ręka, przyznaje się dyrektorowi prawo zawieszania każdej uchwały konferencyjnej, jeżeliby mu się takowa z dobrem zakładu niezgodną lub przepisom przeciwną wydała, i odwołania się do władzy wyższej, przyczem tak uchwała konferencyi przez nauczycieli podpisana jak i zdania przeciwne dyrektora mają być przedłożone. Do czasu rozstrzygnięcia obowiązuje postanowienie dyrektora. Tylko w takim razie i innych nader ważnych ma być protokół konferencyjny spisywany: — zazwyczaj należy tylko zapisywać datę odbytej konferencyi, jej porządek dzienny i powzięte uchwały jak najzwięźlejszemi wyrazami w umyślnie do tego sporządzonej księdze konferencyjnej.

5. Na dyrektora wkłada się pod osobistą odpowiedzialnością obowiązek częstego hospitowania, czyli zwiedzania klas podczas godzin nauczycieli, celem przekonania się, o ile uczniowie w nauce postępują a nauczyciel do planu nauki się stosuje. W czasie tych odwiedzin może dyrektor stawiać pytania uczniom w granicach tej części udzielonego przedmiotu, którą dzieci przerobić już były powinny, nie przystoi mu jednakże czynić uwag lub zarzutów nauczycielowi w obec dzieci, gdyż do tego właśnie służy konferencya; na niej, w obec wszystkich nauczycieli powinny być wnoszone i rozpatrywane uwagi i zarzuty co do sposobu nauczania, pilności itp. Rozumie się samo przez się, iż nauczyciel powinien z wszelkiem dla dyrektora uszanowaniem być mu pomocnym w badaniu postępów uczniów.

6. Roczna klasyfikacya uczniów ma być przedsiębraną na posiedzeniu, złożonem z dyrektora, nauczyciela odnośnej klasy i tych nauczycieli (katechety), którzy w niej specyalnych przedmiotów udzielają.

7. Do układanego na konferencyi sprawozdania o stanie zakładu, które ma być corocznie wyższej władzy składane, winien dyrektor dołączyć osobną relacyę, w którejby jego osobiste zapatrywanie się na zakład i nauczycieli było wyłuszczone.

Rada szkolna krajowa nie wątpi, iż przy szczerej chęci nie tylko ścisłego wypełnienia swych obowiązków, lecz także dalszego kształcenia i rozwijania się w obranym zawodzie, oparte na powyższym przepisie konferencye nauczycielskie będą wpływać bardzo zbawiennie tak na stan wyższych szkół ludowych jak i na samychże nauczycieli, w których powinny zawsze budzić zapał do pracy ta myśl, iż mimo wszelkich trosk i przykrości zajmują oni jedno z najszlachetniejszych stanowisk w społeczeństwie.

II. Rada zezwala pani Maryi Długoszowej na otwarcie pensyonatu żeńskiego w Krakowie.

III. Rada nadaje posadę katechety przy szkole realnej w Ja-[illegible] chety przy gimnazyum w Nowym Sączu, z tytułem „profesora."

Rada przenosi suplenta gimnazyalnego p. Miejskiego z Sącza do Tarnowa.

Rada mianuje p. Karola Regera zastępcą nauczyciela przy szkole realnej we Lwowie.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. Rozporządzenie ministeryalne o tymczasowych nadzorach szkolnych przyjęte zostało na Szląsku przez ludność ewangelicką z wielkiem zadowoleniem.

Sejm szląski bowiem uchwalił w zeszłym roku ustawę o nadzorze szkolnym, według której katolickie szkoły miały być odłączonemi od nadzoru władz kościelnych, ewangelickie zaś miały pozostać pod nadzorem duchownym. Ustawa sejmowa nie została dla tego sankcyonowaną.

Najciekawszem w tej sprawie jest to właśnie, że deputowani szląscy, którzy w radzie państwa występowali przeciw konkordatowi i żądali oswobodzenia szkoły z pod wyłącznego wpływu kościoła, w sejmie szląskim dozwolili na uchwalanie ustawy przeciwnej ustawom zasadniczym. Tak postąpił mianowicie superintendent ewangelicki Schneider.

Pogwałcenie praw ludności ewangelickiej miało zapewnić i nadal Niemcom możność germanizowania Polaków, a liberaliści niemieccy narzucili ewangelikom ten nowy rodzaj konkordatu, aby szkoły utrzymać pod wpływem swoich władz kościelnych i przytłumiać żywioł polski. Spodziewali się, że rząd zechce może wyjątek uczynić dla Szląska, lecz rozporządzenie ministeryalne zniweczyło ich nadzieje.

Dziennik niemiecki „Silesia" mówi więc o „bolesnem wrażeniu", jakie rozporządzenie wspomniane wywołać miało — ludność polska przeciwnie widzi w tem wyswobodzonie szkół ludowych z pod wpływu kliki niemieckiej, mającej przewagę w duchownej władzy ewangelickiej.

Przedłożona radzie państwa ustawa dotycząca zmian co się tyczy stopni i pensyi urzędników sądowych i sług, zawiera następujące postanowienia:

Pensye radców apelacyjnych, nadprokuratorów i niektórych prezesów sądów obwodowych na 2.100 złr. systemizowane, będą podwyższone na 2.300 złr.

Sekretarze sądów apelacyjnych będą pobierać 1.200 złr. lub 1.300 złr., sekretarze-adjunkci 1.000 złr. Dla radców sądów obwodowych i prokuratorów przy tychże sądach, trzy stopnie pensyj: 1.600 złr., 1.800 złr. i 2.000 złr. Sekretarze sądów obwodowych pobierać będą 1.000 złr., adjunkci 800 lub 900 złr. Dla auskultantów adjutum 400 złr.; większe adjutum mogą otrzymać ci, którzy więcej niż jeden rok służą jako auskultanci. Jako najniższą pensyę dla urzędników prowadzących księgi gruntowe przy sądach kolegialnych i miejskich, dalej dla adjunktów, ingrosistów i oficyałów przy tabuli — oznaczono 800 złr. Dotychczas dla adjunktów sądowych dozwolony roczny dodatek 100 złr. będzie zniesiony.

W Czechach prześladowanie opozycyi narodowej trwa dalej. Potwierdzono w drugiej instancyi wyrok przeciw dziennikowi „Correspondenz" opiewający na miesiąc więzienia i 3.000 złr. grzywny. Przeciw dziennikowi „Narodni Nowiny", zapadły dwa wyroki, jeden na 100 złr., drugi na 200 złr. grzywny, oprócz tego jedynaście osób podpisanych na pierwszym z inkryminowanych artykułów skazano na areszt od 14. dni do miesiąca, a podpisanego na drugim artykule na dwumiesięczne więzienie.

Dzienniki wiedeńskie ogłaszają program podróży N. Państwa do Zagrzebia, Rieki i Tryestu.

Nowe bójki wyborcze zaszły w Ostrzyhomiu (Gran) i, w Szibor. Do Ostrzyhomia wyjechał królewski komisarz. W Nagy-Kapos — wedle telegraficznych doniesień — padło 151 rannych.

Niemcy. „Kreuz Ztg." występuje we wstępnym artykule przeciw związkowi Niemiec południowych i twierdzi, że związek ten absolutnie jest niemożebnym, ponieważ przymierze zaczepno-odporne zawiązane między Prusami a państwami za Menem, nie dozwala im zająć odrębnego stanowiska. „Kreuz Ztg." twierdzi, że w pruskiej historyi nie ma przykładu, aby zagarnięto posiadłości wiernych sprzymierzeńców. (Redakcya organu pruskich junkrów zapomina o Fryderyku W. i jego przeniewierczem wystąpieniu przeciw sprzymierzonej z nim Polsce w r. 1792.)

Hr. Solms zaprzecza pogłoskom, jakoby rozmawiał z cesarzem Napoleonem o polityce pruskiego gabinetu, i twierdzi, że od nowego roku nie widział się z cesarzem.

Wschód. Rumuński czasopismo „Reforma" podaje następującą odezwę do Bułgarów: „Bracia! Nie wierzcie, byście inaczej zdobyli swobodę, jak tylko mieczem. Zbierajcie środki do swego oswobodzenia. Każdy obywatel niechaj ofiaruje co może, abyśmy bronią wyswobodzili się. Nie bójcie się, żeby mocarstwa sprzeciwiały się powstaniu waszemu. Powstańcie, ofiarujcie część mienia swego na zakupienie karabinów i dział, a zrzucicie swe jarzmo. Grecy, Rumuni, Bułgarzy wspólnie zburzą zgniły gmach państwa tureckiego!—Komitet bułgarski."

Z Belgradu donoszą o usunięciu jednego z powodów do zatargu między Serbią a Turcyą. Rząd turecki od pewnego czasu począł nie uznawać legalnych paszportów, za któremi serbscy kupcy w interesach podróżowali w sąsiednich tureckich prowincyach. Odbierano kupcom te paszporta, i dawano im tureckie. Postępowanie takie tureckiego rządu, było widocznem złamaniem prawa, ponieważ w sułtańskiem hattischerifie z r. 1830 wyraźnie powiedziano, że „Serbowie będą mogli za paszportami wydanemi przez księcia serbskiego, podróżować po Turcyi w interesach handlowych." Rejencya serbska poczyniła energiczne przedstawienia przeciw takiemu pogwałceniu traktatów, a rząd sułtański ustąpił, i odtąd serbskich poddanych będzie uważać na równi z innymi cudzoziemcami. Zostają już przeto tylko dwa punkta sporne między Turcyą a Serbią, a mianowicie opuszczenie twierdz Zwornik i Sakar, leżących na serbskiem terytoryum, a które według przyrzeczenia Turcyi mają być opuszczone.

Wojska greckie opuściły już obóz w Liwadyi.

W Rumunii rozpoczyna się znowu prześladowanie żydów. Minister Kogolniczano wydał okólnik do prefektów, w którym przypomina, że według praw krajowych żydzi nie mają prawa do mieszkania we wsiach, i trzymania tam karczem i dzierżaw. Tolerancya dotąd w tym kierunku objawiona, była zdaniem ministra tylko nadużyciem. Poleca zatem prefektom, ażeby od dnia 23. kwietnia b. r. począwszy żydzi po wsiach nie trzymali ani karczem ani dzierżaw, i żeby żadnych z nimi w tej mierze nie zawierano kontraktów.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowania. Wydział krajowy mianował inżynierami dla Krakowa p. Michalskiego, dla Lwowa p. Skrochowskiego, dla Stanisławowa p. Anca, dla Tarnopola p. Bienkowskiego, dla Przemyśla p. Wasintyńskiego i dla Czortkowa p. Czaderskiego.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie mianował Mikołaja Sawickiego dozorcę więzień w Przemyślu, Leona Niemiłowicza akcesistę sądu obwodowego w Tarnopolu i Franciszka Borowskiego akcesistę sądu krajowego w Czerniowcach, oficyałami sądowymi.

* W wczorajszym dodatku Gazety narodowej wyczytujemy artykuł kronikarski, chwalący bardzo p. Pohlberga. Do pochwał tych nie mamy nic do dodania, tylko zapytujemy „Gazetę narodową", czy w tym razie pisze na seryo, czy na żarty?

* W zeszłym tygodniu zmarł Bernhard Frenkel, nauczyciel języka polskiego przy szkole izraelickiej, który zasłużył się tem, że za poradą jego wyszedł pierwszy tomik „Czytelni dla izraelitów polskich." Prócz tego miał zamiar wydawać z końcem marca b. r. „Gazetę polską" z objaśnieniami w języku hebrajskim.

* Dowiadujemy się, że dla przeglądnienia projektowanej linii kolei żelaznej przemysko-husiatyńskiej przybyła temi dniami komisya ministeryalna. Okoliczność ta dowodzi, że sprawa tej kolei postępuje pomyślnie.

* Mamy pod ręką sprawozdania zakładu zdrojowego w Krynicy z r. 1868. Z sprawozdania tego dowiadujemy się że między 1061 tegorocznymi chorymi, opuściło zakład 706 zupełnie uleczonych, 260 z znacznem polepszeniem zaś 95 bez poratowania zdrowia.

(*,*) *Stanisławów* dnia 27. lutego. U nas z dniem 1. lutego r. b. zaprowadzono rogatki dla pobierania kopytkowego, które zostały wydzierżawione pewnemu przedsiębiorcy na 11 miesięcy za czynsz 17.150 złr. Po upływie kilkunastu dni zaczął dzierżawca lamentować, że straci. Więc szanowna rada miejska na posiedzeniu w dniu wczorajszem odbytem (powodując się miłością bliźniego) opuściła dzierżawcy 3.000 złr., a zatem obniżyła dochód miejski na ten rok o 3.000 złr. w. a. rozporządzając jak własnym groszem, a nie jako opiekun dbający o całość powierzonego sobie majątku. Muszę nadmienić, że pp. radni izraelici z bardzo małym wyjątkiem, nie zważając na to, że dzierżawca jest ich współwyznawcą byli opuszczeniu przeciwni; a nawet jeden wystąpił z tem, że to nie jest nasza własność, dowolnie rozporządzać nią nie możemy, tembardziej, że z dni kilkunastu nie można sądzić o stratach. Większość jednak była za opuszczeniem, bo dzierżawca chodził do domów radnych i prosił, i wszyscy przyrzekli poparcie; miasto zaś przyjęło spokojnie ten nowy dowód konsekwencyi naszej rady miejskiej.

Cztery miesiące minęło, jak rada miejska uwolniła jednego z urzędników z przyczyny wieku późnego, przyczem zarzucono mu także, że nie umie pisać, i wiele innych rzeczy, ale że temu panu było przykro na płacy emerytalnej, więc pochodził, pokłaniał się i poprosił radnych — i stał się cud, albowiem naraz został człowiekiem bardzo zdolnym, prawym i na nowo powołanym do czynnej służby.

* Ciekawa rzecz, na co Moskale zaprowadzili u siebie telegrafy — bo jeżeli dla zabawki, to takowa jest trochę za drogą. Mamy przed sobą telegram oddany w Berdyczowie dnia 16. lutego, a doręczony adresatowi we Lwowie dopiero 28. z. m.

Ale nie możemy się zgodzić na konsekwencye, jakie ztąd „Gazeta" wyprowadza. Nie może nam być obojętnem — jak pisze „Gazeta" — czy Austrya jest federacyą, czy węgiersko-austryacką monarchią, czy czemkolwiek innem. Bo jak to „Gazeta" niejednokrotnie w r. 1866. pisała, gwarancyę praw naszych, o które nam głównie chodzi, znajdziemy tylko w takich samych prawach innych krajów koronnych, bo zresztą pozbawienie tych krajów należnych im praw jest, jak słusznie pisała „Gazeta" w N. 39. z d. 16. lutego 1867., utorowaniem drogi moskiewskiemu panslawizmowi. Czy to są okoliczności, które się zmieniły? czy w roku 1869., odmówienie Czechom należnych im praw, już nie toruje drogi panslawizmowi, gdy ją w r. 1867. torowało? czy, jeżeli w r. 1867 obawialiśmy się, że rzucenie Czechów na łup Niemców, wzmocni żywioł germanizacyjny w Austryi, a przeto i dla naszych praw i interesów będzie niebezpiecznem — czyż, pytamy, w r. 1869. niebezpieczeństwa tego już nie ma?

Dalej powiada „Gazeta", że przez ugodę z Węgrami „federacya w Austryi stała się niemożliwą; tylko niepoprawni i ograniczeni doktrynerzy mogą myśleć, że ugoda z Węgrami da się cofnąć bez krwi rozlewu." Ależ kto chce cofać ugodę z Węgrami? Czyśmy po tysiąc razy już nie pisali, że ugodę tę szanujemy? Czy nie pisały tego także i dzienniki czeskie?

Następnie czytamy w „Gazecie":

„Została jeszcze możność przeobrażenia reszty królestw i krajów austryackich w rodzaj federacyi. Uchwyciliśmy się cienia tej możności. „Gazeta" głównie, a nie inny jaki organ w kraju, sprzeciwiała się uchwale sejmowej, która rozrywała raz na zawsze sojusz Polaków z federalistami, a mianowicie z Czechami. Ale uchwała z d. 2. marca zapadła, a „Gazeta" nie mogła jej cofnąć. Niemcy poczuli swoją siłę, poczuli, że nie mając Węgrów na karku, mogą burmistrzować nad nami i nad Czechami. Uchwalili ustawy grudniowe, podczas gdy Czesi rozerwali dalej wszelką możliwość wznowienia sojuszu z nami, rzucając się w objęcia Moskwy. Nie pozostało nam nic, jak zrzec się nadziei jakiegokolwiek federalistycznego ustroju w krajach nie węgierskich i myśleć tylko o sobie samych. Wynikiem tej zmiany stosunków było stanowisko, zajęte przez sejm we wrześniu r. b., stanowisko, na którem kraj dziś się znajduje. „Gazeta" przyjęła w kolei i to stanowisko, bo gazeta nie może być zbiorem wykładów teoretycznych" i t. d.

Na to odpowiemy najprzód, że „Gazeta" znowu licząc na krótką pamięć czytelników, w błąd ich wprowadzić pragnie, nie tylko ona bowiem sprzeciwiała się uchwale z d. 2. marca, jak pisze powyżej, ale powstały przeciw tej uchwale: „Dziennik Lwowski", „Dziennik literacki i polityczny", „Czas" i „Przegląd polski." Znowu więc „Gazeta" napisała nieprawdę.

Nie wyjaśnia „Gazeta" wcale, dla czego gdy Niemcy poczuwszy, że mogą burmistrzować nad nami i Czechami uchwalili ustawy grudniowe, a Czesi rzucili się w objęcia Moskwy, mielibyśmy być zmuszeni zrzec się nadziei federalistycznego ustroju w krajach niewęgierskich? Jeżeli Czesi rzucili się w objęcia Moskali, myśmy z naszej strony rzucili się w objęcia Niemców, co wychodzi na jedno. Obie strony zbłądziły, brakiem ufności we własne siły: Czesi strasząc Niemców sojuszem z Moskwą, my strasząc Moskali Niemcami. Mogliśmy przeto powiedzieć sobie śmiało: skwitowaliśmy się — nic już sobie nie jesteśmy winni, a że interesa nasze są solidarne, zapomnijmy o wszystkiem i idźmy razem do celu. Mogliśmy zerwać z radą państwa, mogliśmy czekać jak czekają Czesi, a wtedy prędzej czy później bylibyśmy przeprowadzili ustrój federacyjny — i zrobimy to jeszcze, gdy nas Niemcy odrzuceniem rezolucyi do tego zmuszą.

Stanowisko, zajęte przez sejm we wrześniu r. z. naszem zdaniem nie było wynikiem stosunków, jakie „Gazeta" w powyższym ustępie skreśliła; przeciwnie jeżeli tylko nie będziemy tych stosunków brać teoretycznie, ale zestawimy je z interesami i prawami naszemi, okaże się, że sejm uchwalając rezolucyę ze stosunkami temi się nie obliczył. Ustawy grudniowe z dawnego chaosu wyjęły szczuplejszy rajchsrat, i wytworzyły z niego dzisiejszą radę państwa. W radzie tej polscy delegaci są w mniejszości takiej, że nawet zwykłą większością głosów nie przeprowadzą niczego, co nie kwadruje z zamiarami ministerstwa i niemieckiej większości, nie mówiąc już nic o większości $^2/_3$ głosów, wymaganej dla wniosków o zmianę konstytucyi, a takim jest wniosek naszego sejmu. To jest stosunek faktyczny: ogromna w radzie państwa większość, przeciwna żądaniom naszym, a zatem absolutna niemożliwość przeprowadzenia w radzie państwa tych żądań. Z tym stosunkiem nie obliczył się sejm uchwalając rezolucyę, bo jeżeli chciał autonomii dla kraju, to powinien był chcieć i środków do niej prowadzących — a środkiem takim, jak wykazaliśmy, i jak każdy nieuprzedzony przyzna, z pewnością nie było obesłanie rady państwa, które zdaje autonomię naszą na łaskę nieprzyjaźnej nam większości. Więc albo trzeba było zerwać z radą państwa przez przyjęcie wniosku Smolki, albo nie uchwalać rezolucyi, której w radzie państwa się nie przeprowadzi. To jest prosta logika, którą „Gazeta Narodowa" w przyszłej niedzielnej „Kronice" nazwie pomysłem niepoprawnych i ograniczonych doktrynerów.

„Nikt dobrze rozważający interesa kraju nie może powodzenia naszych spraw narodowych robić zawisłem od powodzenia jeszcze czeskiej" i td. powiada „Gazeta." Nikt dobrze rozważający interesa kraju — odpowiemy na to — nie może powodzenia naszych spraw narodowych robić zawisłem od widzimisię pp. Schindlera i Kurandy.

* Cynizm rządu moskiewskiego i jego urzędników w tępieniu żywiołu polskiego pod względem materyalnym i moralnym, okazuje się najlepiej w anegdocie, którą w „Dzienniku Poznańskim wyczytujemy: Kiedyś jakiś obywatel przedstawił się Sołowiewowi w Warszawie uskarżając się na uciążliwe podatki gruntowe i gorzelniane, z prośbą o zmniejszenie lub rozłożenie ich na raty, dodając, że w przeciwnym razie, jeżeli prośba nie zostanie przyjętą, będzie zrujnowanym. Sołowiew odpowiedział na to: „Podziwiam pańską naiwność — czy pan sądzisz, że będziemy się starali, aby naszych nieprzyjaciół bogacić i uszczęśliwiać.“ Charakterystyczna odpowiedź, którą sobie powinni przypominać wszyscy, szczególnych łask od obcych rządów wyglądający.

* Z Warszawy piszą do „Sobótki“: Prezydent miasta, jenerał Witkowski, człowiek rozumny i sprytny, nabył czy dostał — bo to wszystko jedno, dom niegdyś na skarb zabrany wprost teatru, na rogu ulicy Niecałej i Wierzbowej; otworzywszy przez ulicę Niecałą przejście do Ogrodu Saskiego i stworzywszy tym sposobem koło domu swego spotęgowany ruch, postanowił bardzo roztropnie wyrestaurować i pourządzać sklepy. W styczniu odbiera list z Paryża, w którym emigrant, dawny właściciel, najserdeczniej mu dziękuje, że tak troskliwie i z taką znajomością rzeczy administruje jego domem i że sam wkrótce przybędzie.... odebrać i ponownie ustną złożyć podziękę!...

* Z nadesłanego nam z Genewy pisma dowiadujemy się, że jenerał Bosak—Hauke w skutek nieporozumienia z Ludwikiem Bulewskim wystąpił z „ogniska republikańskiego polskiego“.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Na dochod tutejszej czytelni akademickiej danym będzie w połowie b. m. koncert, który zakończy się przedstawieniem obrazów z żywych osób podług rysunków A. Grottgera p. t. „Wojna.“

* „Sobótki“ nr. 9. zawiera: Amerykanin, powieść Wł. K. Wójcickiego; Wybór—wiersz; Szkice karpackie; Zmartwychwstanie z trumny p. Stefana Chorma; Kronika warszawska; Sobotnia pogadanka; Rozmaitości.

Z Izby sądowej.

(„Dz. Pozn.“) Proces o zbrodnię stanu przeciw hr. Janowi Działyńskiemu. (C. d.)

Nadprokurator: Czy pan wyprawą Ruchocińską kierowałeś i w niej udział miałeś?

Hr. Działyński: Nie miałem w niej udziału.

Nadprokurator: Czyś pan o sławoszewskiej wyprawie był zawiadomiony?

Hr. Działyński: Kierowałem wyprawami Francuzów Faucheux i Jounga de Blankenheim; w poprzednich zaś wyprawach i następnych nie miałem udziału.

Nadprokurator: Ale pan Denel jednak przyjechał do pana z doniesieniem o niej?

Hr. Działyński: Przypominam sobie, że tak jest, ale nie mam w tem żadnej zasługi.

Nadprokurator: Dla czego panu o tem doniesiono? wynika stąd, jak mi się zdaje, żeś pan był w stósunkach z kierownikami owej wyprawy?

Hr. Działyński: Powiaty południowe W. Księstwa Poznańskiego leżały po za obrębem mojej działalności. Skoro mi o tej wyprawie dano wiadomość, wiedziano, że to mnie interesować będzie.

Tu przerwano indagacyę na kilkanaście minut, a od 12 godziny prowadzono ją znów dalej w sposób następny:

Prezes: Jakie cele miałeś pan, wspierając powstanie w królestwie Polskiem?

Hr. Działyński: Takie, jakie ma każdy, którego krewni pod uciskiem rządu moskiewskiego cierpią.

Prezes: Czy przywrócenie Polski w granicach przedrozbiorowych było celem tego przedsięwzięcia?

Hr. Działyński: O tem nigdy nic nie słyszałem. Królestwo Kongresowe starało się w ostatnich latach wcielić do siebie Litwę i Ruś; skoro to jest faktem pewnym, rzeczone granice roku 1772 odnosić się mogą tylko do Litwy i Rusi a bynajmniej do pruskiego zaboru.

Prezes: Takiemu pojmowaniu rzeczy sprzeciwiają się proklamacye jenerałów Mierosławskiego i Wysockiego na początku r. 1861 wydane, z których jeden egzemplarz u pana znaleziono.

Hr. Działyński: Posiadam znaczną bibliotekę, do której zbieram wszystkie druki polskie; skoro zatem u mnie czegoś nie znaleziono, jest to dowód, żem tego nie znał. Listy jenerałów Mierosławskiego i Wysockiego mnie nie obchodzą. Są oni emigrantami, ja obywatelem państwa pruskiego; podstawy więc naszego życia politycznego są inne, a każdy służy kzajowi swemu na swój sposób.

Prezes: Ale Mierosławski i Wysocki występują przeciw wszystkim trzem mocarstwom, udział mającym w rozbiorze Polski.

Hr. Działyński: Ja żadnemu z nich wojny nie wypowiedziałem, a tylko z jednem walczyłem.

Prezes: W statucie u Natalisa Sulerzyckiego znalezionym powiedziano wyraźnie, że tu chodzi o odbudowanie Polski w granicach z r. 1772.

Hr. Działyński: A zatem autorami tego statutu mogą być tylko emigranci lub ludzie z Królestwa.

Prezes: Dokument Mierosławskiego u Kurzyny znaleziony opiewa, że całą Polskę trzeba odzyskać.

Hr. Działyński: Emigrantom to wolno myśleć i powiedzieć, bo przysięgi homagialnej nikomu nie składają.

Prezes: Proklamacya u czeladnika Przybylskiego znaleziona powiada, że powstanie przeciw wszystkim trzem mocarstwom jest wymierzone.

Hr. Działyński: Ja jej nie znam.

Prezes: Proklamacyi w „Przeglądzie rzeczy polskich“ w Paryżu drukowanym, czy Pan nie znasz?

Hr. Działyński: Myśli ich jako nierozsądne i zgubne dla kraju odrzucam.

Prezes: A proklamacya komitetu centralnego z dnia 22. stycznia roku 1863 czy panu nieznana?

Hr. Diałyński: Wszystkich proklamacyj z tego czasu nie znam, bo byłem za granicą, a w końcu lutego powróciwszy do kraju już nie miałem czasu ich przeczytać. (C, d. u.)

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 1. marca 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	217	25	218	—
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	186	50	187	25
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	84	—	84	75
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	81	35	81	85
„ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	77	50	78	—
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	90	25	90	75
Galic Zakładu kredytow włościan.	90	50	91	50
Obligi indemnizacyjne galic.	72	15	72	65
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	100	75	101	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	98	50	99	—
„ „ „ „ „ II. „	93	50	94	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	79	—	79	50
„ „ „ II. „	86	—	86	50
Dukat holenderski	5	65	5	72
Dukat cesarski	5	72	5	76
Napoleond'or	9	75	9	85
Półimperyał rosyjski	9	78	9	90
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	90
„ papierowy rosyjski	1	64	1	65
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81
Srebro	120	—	121	25

Kukurudza korzec 170 f. 4.30 (ab dworzec kolei lwow.-czeniowieckiej.)

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 1. marca.

	złr.	kr.
5% Metaliki	64	—
„ z procent. z maja i listopada	64	—
5% Pożyczka narodowa	72	—
Losy pożyczki z roku 1860	104	60
Akcye banku wiedeńskiego	732	—
„ „ kredytowego	294	80
Londyn 10 funtów szterlingów	123	—
Srebro	121	—
Dukat pojedynczy	5	80

Przyjechali do Lwowa.
Dnia 28. lutego.

Książe Czartoryski J. z Krakowa, br. Kapri W. kapitan z Koszyc, Dedyński N. ze Strzyżowa, Zyka M. z Krecowa, Bogdanowicz T. z Kolomyi, Morawski W. z Oleszyc, Frank J. z Mołdawy, Hernstätter J. z Rosyi.

Od redakcyi.

Panu *** w Stanisławowie. Dziękujemy i prosimy o więcej. Dziennik poszlemy po następnej korespondencyi. Papiery komit. pogorzel. u członka komit. pana Cze..

Nadesłane.

Białykamień dnia 26. lutego 1869. Kilka razy już zwracaliśmy uwagę zwierzchności duchownej na nadużycia, których się rzym. kat. proboszcz w Białymkamieniu w kościele naszym dopuszcza, a przecież daremne były dotychczas usiłowania nasze, aby tym nadużyciom tamę położyć.

Wzywaliśmy już kilkanaście razy tego księdza proboszcza pisemnie, ażeby sobie kartofle zabrał, które w lochu kościelnym przechowuje, i robiliśmy go uważnym najprzód na to, że kartofle te już się psuć poczynają, jak to już i przed kilku laty działo się, bo zaraźliwe i zdrowiu szkodzące miazma na kościół wyziewają, i że wskutek tego niepodobna jest na nabożeństwo do kościoła uczęszczać;—dalej podnosiliśmy także i to, że tym czynem profanuje się świętość tego miejsca, bo bardzo często napotykamy w kościele przed lub po nabożeństwie czeladź tego ks. proboszcza z workami na plecach koło lochu rzeczonego i w nim samym krzątających się, pozwalającą sobie żartów nieprzyzwoitych obok ołtarzy, gdzie się wchód do tego lochu znajduje.

Jeżeli już nie ze względów sanitarnych, to przecież ze względu religijnego, powinnaby zwierzchność duchowna podobne nadużycia jak najostrzej zakazać, oile że lud nasz przez podobną zniewagę świętości kościoła, majestatu ołtarza i krzyża przez własnego kapłana, gorszyć się może.

Podstawą dobrobytu każdego kraju, jest bez wątpienia gospodarstwo, i każdy krok naprzód w tym zawodzie, powinien jako ogólna korzyść być powitanym. Oddawna nienależycie pielęgnowaną gałęzią gospodarstwa jest chów bydła; dopiero w ostatnich latach zwrócono na nie większą uwagę, a gospodarcze wystawy dowodzą nam, że w tem już znacznie postępy poczyniono. Pierwszy warunkiem dobrobytu zwierząt domowych, jest zupełnie zadowalający stan zdrowia tychże, a tenże utrzymać, jest najważniejszem zadaniem gospodarza. Środki po temu są podane, a długoletnie doświadczenie wskazuje nam c. k. konces. Korneuburgski proszek dla bydła, który sobie jako środek prezerwatywny i leczący sławę daleko po za granicami naszej ojczyzny zjednał. Wszystkie za przykład służące gospodarcze zakłady, masztarnie, stadniny prywatne, zarządy dóbr itd. jednają się w swem pochwalnem orzeczeniu o Korneuburgskim proszku dla bydła, i wyszczególnienia tegoż wyrobu medalami Londynu, Paryża, Hamburga, Monachium i Wiednia, tegoż używanie w masztarniach JM. królowy angielskiej, JM. króla pruskiego, Jego Wys. księcia Hohenlohe Lauenburg, o czem przynależne urzędy z chlubą się wyrażają, są wskazującem uznaniem, które na praktycznem doświadczeniu się opiera, i którego znaczenie zapoznanem być nie może.

Jest to w interesie samych panów ekonomów, aby regularne używanie proszku Korneuburgskiego dla bydła w swych gospodarstwach zaprowadzić, a źródła nabycia tegoż są w ogłoszeniu dzisiejszego Dziennika naszego wymienione.

Zwracamy uwagę pp. prenumeratorów *Czytelni polskiej*, że do dzisiejszego numeru dołącza się nowy arkusz powieści *Po niewczasie* (p. Wołodego Skibę) *od str. 129 do str. 144.* Następny arkusz od *str. 145* do *str. 160.*

Prenumerata na *Czytelnię polską* wynosi dla prenumeratorów *Dziennika lwowskiego* kwartalnie **1** złr., półrocznie **2** złr., rocznie **4** złr. Z oddzielną przesyłką: kwartalnie **1** złr. **15** ct., półrocznie **2** złr. **30** ct., rocznie **4** złr. **60** ct.

Pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracyi Dziennika Lwowskiego. Stali prenumeratorowie *Dzien. lwow.* stosownie do ogłoszeń dawniejszych otrzymać mogą wyszłe dotąd arkusze *Czytelni* na proste zamówienia listem reklamacyjnym.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla abonentów zamiejscowych cennik nasion warzywnych i gospodarskich z ogrodu W. Hillicha synów we Lwowie.

„Konsekwencya polega na tem, by iść za zdrowym zmysłem i instynktem ogółu“, pisze „Gazeta.“ Sejm jest według „Gazety“ reprezentantem ogółu — sejm powziął uchwałę z dnia 2go marca — „Gazeta Narodowa“ przeciw niej pisała i dziś jeszcze jej nie pochwala — więc nie poszła za zdrowym zmysłem i instynktem ogółu, więc według własnego twierdzenia, konsekwentną nie jest. Bo trzeba choć czasem mieć swe zdanie i jakąś zasadę—a nie kierować zawsze zdania swego za wiatrem zkąd inąd wiejącym.

Przyrzekliśmy poprzednio dać niektóre rysy charakteryzujące „Gazetę Narodową“, by czytelnicy z niej samej poznali moralną jej wartość.

Otóż nic tak bardzo nie charakteryzuje „Gazety“ jak sposób, w jaki prowadzi polemikę ze swymi przeciwnikami. Tutaj trzyma się „Gazeta“ zasady: „cel uświęca środki“, i z całą konsekwencyą zasadę tę przeprowadza. We wszystkiem sprzeczna sama z sobą, w tem jednem tylko zawsze sobie jest wierną, że cokolwiek ma pod ręką, prawda to czy nie prawda, zarzut słuszny czy potwarz, wszystkiego używa, byle dojść do celu, byle przeciwnika w oczach łatwowiernych swych czytelników w najgorszym przedstawić świetle.

Nie potrzebujemy na to przytaczać dowodów — jużeśmy bowiem mieli sposobność niejednokrotnie je podnieść. Przypomniemy tylko raz jeszcze, co pisała o „Dziennniku“ z powodu krakowskiej spółki, co pisała o Smolce, gdy stanął na czele towarzystwa demokratycznego, a potem wniosek swój w sejmie postawił. Przypomniemy jak pisała o Schmicie, że swe manuskrypta zwykł dwom naraz nakładcom sprzedawać, jak pokpiwała z niego, że jest takim historykiem, jakim traktyernikiem jest Wojtawicki, a potem gdy Schmitt na pociechę „Gazety“ wystąpił z towarzystwa narodowo-demokratycznego, uczciła go jako zasłużonego i poważnego męża. Przypomniemy dalej, z jaką niepohamowaną zaciekłością rzucała się na Starkla, gdy go rada miasta Lwowa wybierała do rady szkolnej krajowej — jak mu już nie tylko odmawiała zasług, ale zapytywała, gdzie i na jakiem polu oddawał on się sumiennej pracy dla dobra narodowego?

Nie podobał się „Gazecie Narodowej“ pochód z pochodniami urządzony w Krakowie dla posła Lipczyńskiego — zaraz jej korespondent krakowski wywąchał, że pochód ten urządzała redakcya „Kaliny“, i podał to w dodatku do nr. 4. z dnia 22go stycznia 1867 do wiadomości publiczności i c. k. władz, pewno nie mając umyślnego zamiaru zaszkodzenia komu u tych władz, ale w zapale polemiki zapominając, czem jest właściwie takie doniesienie.

W styczniu r. 1867 skonfiskowano „Dziennik lwowski.“ „Gazeta“, która „Dziennik“ od początku istnienia szczególną otacza gorliwością, powstała niby przeciw tej konfiskacie, ale w jaki sposób? Oto powiada, że nie warto konfiskować za elukubracye studenckie, które „więcej wichrzą w obozie narodowym, niż przeciw rządowi.“ A więc twierdziła „Gazeta“, że „Dziennik“ „wichrzy przeciw rządowi.“ I pan prokurator uwierzył „Gazecie“, że „Dziennik“, wichrzy przeciw rządowi, i w parę tygodni potem przy pierwszej lepszej sposobności zawiesił „Dziennik“! Jakże nazwać takie postępowanie?

Konfiskata „Dziennika“ o której mówiliśmy, nastąpiła w skutek artykułu o programie Schmitta, który był do „Dziennika“ dodany, i który skonfiskowano także. Program nie podobał się „Gazecie“, bo i pan Schmitt wtedy nie cieszył się jej łaskawemi względami. Cóż robi „Gazeta“? w piorunującym artykule uderza na skonfiskowany program, uderza na Schmitta, który bronić się nie może, bo musiałby rozwinąć myśl skonfiskowanej pracy i wystąpić w obronie wypowiedzianych tam zasad — co oczywiście musiałoby sprowadzić nową konfiskatę, a może i proces. Uderzanie na bezbronnego — to szlachetny rys charakteru „Gazety Narodowej.“

Wiadomo czytelnikom, jak ostro osądził „Gazetę“ Bolesławita w swych „Rachunkach z r. 1866.“ Odpowiedział na to w fejletonie jakiś toruński korespondent. Nie dość jednak było „Gazecie“ na tej odpowiedzi — w przypisku redakcyi w kilku wierszach uderza na Bolesławitę — i w obec całego świata wyjawia nazwisko autora, które tenże zasłania pseudonimem nie przed krytyką, ale — przed Moskalami. To się dawniej zwało postępkiem nieuczciwym tak z politycznego jak i z literackiego stanowiska — dziś, gdy według „Gazety“ tak bardzo zmieniły się stosunki i okoliczności, może to jest uczciwe!

Ale dosyć tego! I tak przeprosić musimy czytającą publiczność, żeśmy jej uwagę zajmowali tak długo — „Gazetą Narodową“! Powiedzieliśmy już w fejletonie z dnia 21. lutego, dla czego chwyciliśmy za pióro, i rozpoczęli nową tę polemikę. Przez cztery miesiące zbywaliśmy milczeniem ciągłe napaście „Gazety.“ Przyjaciele nasi zapytywali nas, czy się czujemy tak słabymi, że nie odpowiadamy na te zaczepki. Otóż wykazaliśmy teraz, jaką jest moralna wartość „Gazety Narodowej“, postawiliśmy ją w całej nagości przed opinią publiczną, wykazali jej zmienność, jej znakomitą zdolność zwracania chorągiewki za wiatrem, jej nieuczciwy sposób zwalczania przeciwnika, a wykazali to wszystko faktami.

Jeżeli odtąd wrócimy do dawnej w obec „Gazety“ taktyki, jeżeli napaście jej puszczać będziemy mimo uszu, nie poczyta nam tego publiczność za dowód słabości, ale uzna, że nie jesteśmy pochopni do rozpoczęcia wstrętnej walki z takiem pismem, jak „Gazeta Narodowa.“

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Romanowicz.

Czcionkami wydawcy Dr. H. Jasleńskiego.